

Cezary RITTER

CHRISTUS MANSIONEM BENEDICAT

Starodawny obyczaj każe w uroczystość Objawienia Pańskiego – zwaną także świętem Trzech Króli – po powrocie z kościoła do domu wykaligrafować kredą na drzwiach napis: K + M + B, dodając do tego kolejny Rok Pański. Tym razem – A.D. 2000. W tym akcie pisania kredą na drzwiach chcą uczestniczyć wszyscy domownicy. Zwłaszcza ci najmłodsi, których trzeba brać na ręce, aby mogli dosięgnąć do miejsca napisu. Ksiądz, przypominając swoim parafianom o tym zwyczaju, dodaje, że jest on dla innych – przede wszystkim dla sąsiadów – świadectwem, iż za tymi drzwiami, w domu czy mieszkaniu, mieszkają ludzie wierzący w Chrystusa.

Napis: K + M + B pochodzi – jak powszechnie wiadomo – od pierwszych liter imion trzech magów (mędrców, królów, książąt?) ze Wschodu – Kacpra, Melchiora i Baltazara, którzy zgłębiając księgi i znaki oczekiwali przyjścia Mesjasza. I kiedy znaki zgodziły się z tym, co zapowiadały księgi – wyruszyli w kierunku Betlejem. Ewangelia według św. Mateusza przekazuje nam cały dramatyzm tej podróży – zwłaszcza spotkanie z królem Herodem – i jej następstwa, których finałem była ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu. Tę podróż, za głosem, z jednej strony – mądrości, a z drugiej – wiary, tak sobie wyobraził poeta Thomas S. Eliot w wierszu *Wędrowni Trzech Króli* (w przekładzie K. Boczkowskiego):

„Wrocie miasta i nieprzyjazne osiedla,
I wsie brudne, biorące wysokie opłaty:
Trudna to była podróż.
W końcu jechaliśmy już tylko nocą,
Zasypiając co chwila,
Wśród głosów, które w uszach nam śpiewały,
Że nasz trud jest szaleństwem”.

Mędrcy dotarli do celu swej podróży, odkrywając tam jeden z paradoksów wiary: dialektykę narodzin i śmierci. Musi umrzeć to, co stare, aby mogło narodzić się nowe. W wierszu Eliota jeden z mędrców, trochę niczym biblijny stary Symeon, wspomina:

„Wszystko to było dawno, pamiętam,
I uczyniłbym to jeszcze raz; ale ustalmy
To, ustalmy
To: czy droga prowadziła nas do
Narodzin czy Śmierci? To były Narodziny – oczywiście,
Mieliśmy dowód, bez wątpienia. Widziałem – narodziny i śmierć,

Lecz sądziłem, że różnią się. Te narodziny – były dla nas Ciężką i gorzką agonią: jak Śmierć, nasza śmierć”.

W starych tradycjach i obyczajach splatają się różne wątki. Kolejne pokolenia wnoszą coś od siebie. Jest więc jeszcze i inny, dziś już mniej znany, sposób odczytywania liter pisanych kredą na drzwiach naszych domostw. Pochodzi on z czasów, kiedy znajomość i użycie łaciny (w której imię Kacper rozpoczyna się od litery „C”) było bardziej rozpowszechnione niż obecnie. Według tego sposobu czytamy: „Christus Mansionem Benedicat”. Co znaczy: „Chrystus błogosławi (temu) domowi”. Było w tym może jakieś nawiązanie do faktu narodzin Zbawiciela w domu cieśli z Nazaretu i do losów tamtej rodziny.

Życie rodzinne jest najbardziej prozaiczną formą życia: każdego dnia te same czynności i troski, ta sama krzątanina. Małżonkom towarzyszy świadomość wyboru i związania na całe życie z tym oto człowiekiem. Jednakże z tego właśnie powodu każdy z domowników wchodzi w najbardziej podstawowe relacje międzyludzkie: uczy się „co to znaczy kochać i być kochanym, a więc, co konkretnie znaczy być osobą” (*Centesimus annus*, nr 39). W społeczeństwach Europy Zachodniej – a w jakiś sposób dotyczy to także Polski – tak pojęte życie rodzinne znalazło się dziś w pewnym kryzysie. W „społeczeństwie doznań” (jak się czasem określa wysoko rozwinięte społeczeństwa konsumpcyjne) ludzie nie chcą żyć tak prozaicznie. Nie zauważają jednak tego, co przy tym tracą, co ich omija: nie tylko wspólne przebywanie osób ze sobą, ale – jak o małżeństwie i rodzinie pisał Karol Wojtyła – „wzajemne przebywanie osób w sobie”. Jeśli wolno tak powiedzieć: najbardziej osobowe z ludzkich doznań. Takie „przebywanie osób w sobie” nazywa się miłością. Tej wartości (podobnie jak wartości wiary w Boga) nie da się przeliczyć na cokolwiek innego. Jest ona niewymierna, absolutna. Zarazem jest ona podstawowa. Bez niej relacje międzyludzkie (a w konsekwencji życie społeczne), w których dominuje wyuczona, konwencjonalna uprzejmość i „krawat ślicznie zapięty” (Norwid), tracą swój humanistyczny profil, przyjmując z wolna charakter wyłącznie funkcjonalny.

„Christus Mansionem Benedicat Anno Domini 2000”. Tak możemy w Roku Wielkiego Jubileuszu odczytać tradycyjny napis kredą (zdarza się, iż przetrwa on do roku następnego) na drzwiach naszych domostw. W idei Wielkiego Jubileuszu nie chodzi bowiem o nic innego, jak właśnie o to, aby każdy zwrócił się i przybliżył do Chrystusa, a przez to przybliżył się do drugiego człowieka; aby każdy zwrócił się ku człowiekowi – zwłaszcza ku temu sobie najbliższemu: w swojej rodzinie i w domu – a przez to przybliżył się do Chrystusa.

Lublin, 6 stycznia 2000 roku